
sobota, 10.03.2018

4. Niedziela Wielkiego Postu - przychodzi czas Nikodemów?

Pytanie: jak wygląda zależność między oddaniem się Bogu a wzięciem w swoje ręce własnych spraw. Albo inaczej – ile trzeba stracić, jak bardzo trzeba się pogubić, by dać się odnaleźć Bogu? Ile postawić pytań, z iloma trudnościami i wątpliwościami się zmagać, by w końcu ufnie podążać za Nim, dokądkolwiek prowadzi?

Próbując zmierzyć się z tymi pytaniami, warto pamiętać, że świat, w którym żyjemy, nie jest ani gotowy, ani skończony – on dopiero się staje. Każdego dnia na nowo się wydarza, dlatego więc z nami miałyby być inaczej. W głębi serca uczymy się zgody na to stawanie się, a więc też na niezadowolenie ze stanu obecnego, które jednak pozwala szukać i podążać dalej. I nie chodzi o narzekanie na swój los, o stagnację albo otepienie w połowie drogi. Idzie raczej o jakieś „więcej”, o głębię, za którą tęsknimy.

Kiedy więc przychodzi czas Nikodema, a jest to czas pytań i życiowych zawirowań, szukasz trwałości. W chwili, gdy wszystko okazuje się płynne i niepewne, a ty sam stajesz na granicy światła i ciemności, wtedy pytania stawiane Jezusowi mają najwyższy status ważności. A od odpowiedzi na nie zależy dalszy ciąg życia.

Jaką odpowiedź otrzymuje Nikodem? Jezus najpierw wskazuje drogę, którą sam musi przejść. Wskazuje na wywyższenie, przez które należy rozumieć ukrzyżowanie. Stanie się ono znakiem nadziei, podobnie jak za czasów Mojżesza wywyższenie węża na pustyni. Spojrzenie na ten znak ocalało od śmierci, teraz ta moc jest ukryta w Jezusie. On sam i całe Jego życie opowiada o tym, że Bóg nie przestaje kochać grzeszników. Nie chce ich potępiać, ale ratować, leczyć, zbawiać, rozświecać ciemności. Na granicy niepewności Nikodem otrzymuje wsparcie. Nie dostaje pobożnej recepty na łatwy los, ale mądrość Mistrza. Droga ucznia nie będzie łatwiejsza czy prostsza niż ślad zostawiony przez Jezusa. Ślad zaś jest wyraźny: zanim przyjdzie światło, jest noc. Zanim doświadczysz nowego życia, musisz umrzeć. Ciemność to etap drogi, na którym uczysz się trwania przy Nim mimo wszystko. To gorzki smak chrześcijańskiego spełnienia i niespełnienia jednocześnie. Smak czekania na koniec czasu, na eschatologię, ale to również sposób, by słów Chrystusa i Jego życia zbyt łatwo nie zamienić w pobożne bajki ku „pokrzepieniu serc”. Pozostaje więc droga, osobista, niepowtarzalna, często przemierzana w ciemności. Na tej drodze nie bój się jednak pytać. To jak chwytnie się światła, choć niekiedy nikły jego płomień.